28 grudnia 1918 roku, hotel Bazar, Poznań

Rewolucja rozpoczęła się wczoraj koło godziny siedemnastej. To o tej godzinie padły pierwsze strzały. Pojawiły się także pierwsze ofiary śmiertelne. Korfanty nie śledził, ilu rannych jest w szpitalach i ilu z nich jest Polakami. Walka o wolność rozpoczęła się za wcześnie i nic tego nie zmieni. Do Polskiej Organizacji Wojskowej dochodziły szczątkowe informacje. Nikt nic nie wiedział. Nie wiadomo, kto dowodził całym powstaniem, a co dopiero, gdzie dowodził. Armia była za słaba. W trakcie licznych obrad w Reichstagu widział, jak wyćwiczona jest armia niemiecka i choć jej morale spadły, to o Wielkopolskę na pewno się postarają, żeby wciąż była niemiecka.

Dlatego należało przerwać te walki. W tym celu zaprosił gubernatora Poznania do hotelu Bazar. Korfanty miał nadzieję, że osoba wielkiego Polaka wzbudzi w zarządcy miasta liczne ustępstwa. Nic takiego nie miało miejsca. Zażądał natychmiastowego zaprzestania walk i złożenia broni. Wojciech rozważał tę propozycję, mógł na nią przystać, pod warunkiem, że Niemcy zapomną ten uczynek i główni prowodyrzy powstania zostaną ułaskawieni według prawa panującego w Republice Weimarskiej. Gubernator uznał to polskie żądanie za znieważenie jego pozycji i od tego momentu twardo trzymał się swojej postawy, bez żadnych ustępstw.

Negocjacje odbywały się w trakcie walk. Korfanty zrozumiał jedno. Lont doprowadził do beczki z prochem, która w końcu wybuchła i nie ma sensu gasić powstania. Pozostało im ten pożar rozszerzyć, a najlepiej, jak będzie jeden konkretny dowódca, który będzie kontrolował jego rozprzestrzenianie.

Udał się w tym celu do siedziby Polskiej Organizacji Wojskowej. Po drodze zahaczył jeszcze o siedzibę Naczelnej Rady Ludowej. Potrzebował jeszcze jednego dokumentu, nim wstąpi do miejsca, od którego wszystko się zaczęło. Gdy wszedł do środka, pierwsze, co zauważył, to istny bałagan, przez który wielu żołnierzy kręciło się tam i z powrotem, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Niektórzy wyżsi dowódcy próbowali coś zarządzić. Paluch razem z Wiktorią wysyłali radiem informacje do oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej w innych miastach. Informacja była jasna. Czas rozpocząć powstanie. Wierzejewski razem z Lange i Krause stali przy mapie i coś planowali, pewnie kolejny krok walk. Wśród nich był także jeden z kapitanów, który miał krótki wąsik, kończący się na wysokości kącików ust, czarne włosy

zaczesane do boku oraz spojrzenie, z którego zawsze biła ciekawość. To właśnie jego poszukiwał poseł Korfanty.

– Panie kapitanie Taczak. – Wezwany natychmiast spojrzał w jego kierunku. Taczak, podobnie jak Wierzejewski, Lange, a zwłaszcza Paluch, miał poważanie wśród żołnierzy. Poseł też nim dysponował i wyłącznie żołnierze z otoczenia Palucha patrzyli na niego niechętnie. Wojciech też za nim nie przepadał ze względu na samowolę, jakiej się dopuszczał, ale nie mógł powiedzieć, że nie jest dobrym żołnierzem.

– Co się stało, panie pośle?

– Możemy pójść na stronę? Mam dwie ważne informacje do przekazania.

Udali się na tylną część siedziby, która zazwyczaj była opuszczona.

– Zatem, co to jest za sprawa? – zainteresował się kapitan.

– Bez owijania w bawełnę, nie będę zaprzeczał, że powstanie wybuchło w najmniej odpowiednim momencie.

– Przyznaję, że też nie byłem zwolennikiem tak wczesnych walk. Armia nie jest przygotowana do takiej walki, a szkierby dysponują potężnymi siłami. Jednakże już się ono rozpoczęło i trzeba popchnąć dalej ten wóz.

– Zatem doskonale się rozumiemy. – Wziął głęboki wdech, bo spodziewał się, że kapitan zaprzeczy jego rozporządzeniu, ale nie ma innego, lepszego kandydata na to stanowisko. – Na mocy postanowień Naczelnej Rady Ludowej – organu, pod który podlegają Polska Organizacja Wojskowa, Straż Ludowa oraz Służba Straży i Bezpieczeństwa mianuję ciebie, kapitanie Stanisławie Taczaku głównym zwierzchnikiem sił zbrojnych Wielkopolski.

Stanisław spojrzał na posła wielkimi oczami. Próbował odgadnąć, czy jest w pełni sprawny umysłowo, ponieważ nominacja, którą wyjawił, jest co najmniej niedorzeczna. Dowódcą powstania zostanie ktoś, kto nawet nie należy do korpusu oficerów? Gdy ta informacja dojdzie do przedstawicieli władz Ententy, będą mieli pośmiewisko, że armia polska nie ma nawet majorów w swoich szeregach, a co dopiero pułkowników czy generałów.

– Panie pośle, rozumiem, że reprezentuje pan ważny organ w życiu Polaków zniewolonych przez zaborcę, ale wybraniem mnie na dowódcę powstania, tylko narazimy się na śmieszność.

– Powstanie potrzebuje lidera. Kogoś, na kim zawsze może polegać.

– To Paluch jest do tego idealnym kandydatem.

Korfanty nie chciał mu mówić, jak bardzo nie znosi Palucha i że wybranie go na dowódcę byłoby jak strzał w stopę. Porucznik musiał mieć kogoś nad sobą, bo inaczej wprowadzi samowolę w oddziałach. Aczkolwiek nie mógł mu przekazać takiego wyjaśnienia.

– Paluch jest porucznikiem, a pan jest stopień wyżej. Wyłącznie pan na ten moment nadaje się na dowódcę powstania, żeby uporządkować ten harmider dziejący się za drzwiami. Podejmuje się pan tego zadania?

Mocno wpłynął na ego byłego żołnierza armii cesarskiej. Korfanty zdawał sobie sprawę, że jest to ogromna odpowiedzialność. Taczak za wszelką cenę szukał argumentów, żeby zaprzeczyć posłowi, lecz im dłużej patrzył w jego oczy, tym mocniej dostrzegał chęć dowodzenia wielkopolskimi oddziałami.

– Zgadzam się, ale mam warunek. – To nie był odpowiedni czas na targowanie się i spełnianie obietnic, mimo to Korfanty wysłuchał jego wymagań. – Nie będę cały czas odpowiedzialny za armię, tylko do momentu, aż znajdzie się osoba o odpowiednim stopniu.

Wymagania kapitana całkowicie zaskoczyły posła. Spodziewał się, że wygra jego obowiązek względem ojczyzny i dzięki postawie patriotycznej zapomni o trudnościach, które na niego czekają. Nie zakładał, że kapitan okaże się dobrym negocjatorem. Praktycznie postawił go pod ścianą.

– Dobrze, osobiście dopilnuję, żeby sprowadzić do Poznania osobę, która dowodzenie wielkimi oddziałami ma we krwi.

– Kiedy on przyjedzie?

– Zaskoczył mnie pan tym żądaniem, więc muszę mieć czas, żeby znaleźć odpowiednią osobę i przekonać ją do współpracy. Nie zrobię tego z dnia na dzień.

Tak jak się spodziewał, nie przyjął jego odpowiedzi z zadowoleniem. Wygrał obowiązek względem ojczyzny przed chęcią pokazania swojej pozycji lub umiejętności dowodzenia w tej sytuacji. Kapitan odwrócił się, lecz Korfanty go zatrzymał.

– Czy jeszcze chce mi pan coś przekazać? – mówił chłodnym tonem, pokazując, że to, co zgotowali mu Korfanty z Naczelną Radą Ludową nie przypadło mu do gustu.

– Jeszcze mam do przekazania list o pana awansie na majora.

Oczy Taczaka zaświeciły się. Nie spodziewał się, że dostąpi takiego zaszczytu ze strony Naczelnej Rady Ludowej. Poseł wyciągnął spod płaszcza list i przekazał go kapitanowi. Stanisław otworzył go i zagłębił się w jego treść. Minął formułki, które stanowiły uroczyste

bezsensowne zwroty towarzyszące oficjalnej konwersacji. Szeroko otworzył oczy, kiedy dostrzegł stopień, na który mianowała go Naczelna Rada Ludowa.

– Major Stanisław Taczak?! – Spojrzał z niedowierzaniem i świadomością, że Wojciech robi z niego głupka. – Tak sobie za pstryknięciem palca zostanę majorem?

– Proszę mi wybaczyć, ale nie mamy czasu i możliwości, żeby zorganizować oficjalną uroczy…

– Niech pan nie robi ze mnie durnia! Przecież taką nominację mogą zatwierdzić wyłącznie Polskie Siły Zbrojne. Piłsudski nic o tym nie wie.

– Piłsudski akurat ma swoje problemy z formowaniem się państwa polskiego i z budowaniem rządu Jędrzeja Moraczewskiego. Jakoś się musi pogodzić z Komitetem Narodowym Romana Dmowskiego. Z tego tytułu Naczelna Rada Ludowa ma taką samą władzę w Wielkopolsce, jaką ma Piłsudski w Polsce. Zatem możemy awansować pana do stopnia majora i nikt nie może zanegować pańskiej pozycji.

Nowo mianowany major musiał przetrawić słowa posła. Ponownie go zaskoczył i fakt, że będzie dowodził oddziałami powstańczymi jako major w niczym mu nie pomagał, a wręcz przeszkadzał. Skoro Naczelna Rada Ludowa mogła kogokolwiek mianować na dowódcę powstania, to czemu nie mianowała Wierzejewskiego, który sformował Polską Organizację Wojskową albo Langego, który stał na czele Straży Ludowej? W zamian za to wybrała jego – człowieka, który jeszcze nie zdobył zaufania w kręgu Polskiej Organizacji Wojskowej. Nie miał czasu wykazać się przed pozostałymi działaczami. Dopiero w listopadzie został przyjęty do armii Wojska Polskiego. Gdy przychodził do Polskiej Organizacji Wojskowej wielu z nich nawet go nie znało, a teraz ma nimi dowodzić?

Korfanty spostrzegł, że Taczak ma w głowie chaos. Zaskoczył go tą propozycją i choć się zgodził, to wciąż nie jest pewny, czy dobrze zrobił. Niczym najlepszy przyjaciel oparł rękę na jego barku.

– Wiem, że ma pan wątpliwości. Jednakże tylko pan ma stopień wyższy niż porucznik. Tylko pan na ten moment jest w stanie pociągnąć to powstanie, a ja obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby ściągnąć do Poznania generała, który przejmie od pana obowiązek kierowania dalszą walką.

Słowa otuchy ze strony posła podniosły go na duchu. Wziął głęboki wdech i mimo że miał świadomość czekających go trudności, był gotowy do działania. Wrócili do powstańców, którzy Korfantemu pozwolili zabrać głos.

– Drodzy Żołnierze Wojska Polskiego! – Traktował działaczy Polskiej Organizacji Wojskowej jako równoprawnych członków armii polskiej. Wierzył, że to tylko kwestia czasu, kiedy powstańcy zdobędą kontrolę nad całą Wielkopolską i dołączą do nowo powstającego państwa polskiego. – Chciałbym wam przedstawić majora Stanisława Taczaka – oficjalnie mianowanego przez Naczelną Radę Ludową na waszego dowódcę i głównego koordynatora sił wielkopolskich.

Nikt z działaczy nie cieszył się z tej nominacji ani też nikt nie wykazywał wrogości względem majora. Większość z nich przyjęła rozporządzenie Korfantego jako rozkaz podobny do tych, które otrzymywali w trakcie służby w armiach zaborczych. Tylko Paluch przejawiał wrogość skierowaną w stronę Korfantego. Posłowi nie umknęło to nienawistne spojrzenie ambitnego i zapalczywego porucznika. Będzie on jednym z pierwszych problemów nowo wybranego dowódcy powstania. Będzie musiał zapanować nad porywczym i traktującym rozkazy po swojemu porucznikiem.

Major od razu przystąpił do pracy i podszedł do stołu, gdzie stali Wierzejewski z Lange i Krausem.

– Powiedzcie mi panowie, jak się przedstawia sytuacja na ten moment.

Wincenty Wierzejewski pierwszy zabrał głos.

– Poznań został wyswobodzony. Musimy rozszerzyć powstanie poza jego granice.

Dalsza dyskusja toczyła się między nimi. Poseł szybko zauważył, że major dość poważnie potraktował rolę oficjalnego dowódcy powstania i z pasją delegował oddziały do dalszego wyswabadzania miast. Jedynie martwił się o to, czy Paluch zaakceptuje nowego dowódcę. Miał nadzieję, że będzie posłusznie wykonywał rozkazy majora Taczaka. Niech się odgrywa bezpośrednio na nim, a nie na nowym dowódcy.

Jednak odłożył ten problem na później. Widząc, że Taczak jest już w wirze swojej pracy, wyszedł z siedziby Polskiej Organizacji Wojskowej.